

Wielki Czwartek

Drogi Kaziu,

Nie odpisywałem Ci dotąd, bo chciałem posłać Ci nawzajem jakąś zabawną serię, ale akurat nadszedł na mnie tydzień bez inwencji pod tym względem i bojąc się, abys mnie nie posądził o niewdzięczność, odpisuję na razie na tym nudnym papierze i niewdzięczną szarą prozą. Dziękuję Ci milion razy za kartki, za Korzec maku, dziękuję Tobie i Halusi i proszę Cię, wierzcie mi, że nie mam poza Wami nikogo bliższego na świecie. Bardzo Ci wdzięczny jestem za świadectwo dane mej wytrzymałości – i zdaję sobie sprawę, że „mogłoby być gorzej”. Ale nigdy bym nie mógł się na nią zdobyć, gdybym nie dostał takiego wsparcia, jakie mi dałeś, takiej dobroci, jakiej doznałem od Halusi. Dziękuję Wam, dziękuję Bogu i proszę go, aby mnie wyprowadził na równą drogę, abym mógł pisać i coś dobrego po sobie zostawić. Pana, który miał czytać ang. Octobre: październikOktobra, nie ma na razie w Nowym Jorku, jak tylko powróci, będę się starał go zaraz zobaczyć i przypomnieć daną mi obietnicę. Co do Chopina po francusku, to na pewno coś bym mógł w tej dziedzinie spróbować, ale myślę, że najlepszą drogą byłoby, gdybyś niby spontanicznie napisał do Dody Conrada, 3 rue de Bruxelles, Paris. Jestem pewny, że jeśli go pobujasz, zajmie się tą sprawą, ale oczywiście trzeba to zrobić jak najczulej i z największymi przeprosinami. Ja znałem właściwie wszystkie większe domy wydawnicze, ale wszędzie coś się zmieniło i dużo by czasu upłynęło, zanim bym wiedział, do kogo uderzyć. Nie przez chęć więc zrzucenia sobie z głowy tej sprawy, ale aby coś officaceFranc.: skuteczny. wynikło, doradzam Ci ten list do Dody. Za pełen czaru, głęboki, tajemniczy, muzyczny, nowy, młody, mądry Korzec maku dziękuję Ci z całego serca. Przewaliłem go najpierw całego, a teraz smakuję go ziarnko po ziarnku. Bardzo Ci tej pięknej lirykiLechoń zwykł zapisywać w Dzienniku wrażenia z lektur, tym razem jednak notatka ma zupełnie inny charakter: „Wierzyński przysłał mi jako podarunek na Imieniny Korzec maku. Niestety, nawet przeciąć kartki to dla mnie po wczorajszym pijaństwie wysiłek – a cóż dopiero mówić o przeczytaniu tego. Zaglądam więc pod nie rozcięte kartki i wciąż myślę: «co za lichy mnie podkuśło wczoraj, aby tyle wypić»” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 2, notatka z 17 marca 1951 r., s. 76).
winszuję.

Wielki Piątek rano

W tym miejscu wczoraj przerwałem, bo był telefon od KwiatkowskiegoPrawdopodobnie chodzi o Aurelisza Kwiatkowskiego, działacza KNAPP w Nowym Jorku; brak bliższych danych biograficznych., że Henryk6 W Dzienniku Lechoń zanotował: „Gdy wczoraj pisałem o niewytłumaczonym smutku, który mnie naszedł, o nagłym żalu za tymi, co odchodzą – umarł Henryk Rajchman. Umarł, gdy w domu nie było nikogo. Doktor Hoppin, tknięty jakąś telepatią, przyjechał do niego, wszedł przez niedomknięte drzwi, zobaczył śpiącego, poszedł do drugiego pokoju. Kiedy po dwudziestu minutach zajrzał po raz drugi, przekonał się, że to był już sen wieczny. O 10-tej byłem tam i zostałem do 7-ej nad ranem w tej atmosferze zarazem misterium i szopki. Jaka stwarza zawsze chwila śmierci, gdy wybuchą żal prawdziwy i skrzeczy technika pogrzebowa. Dziś byłem w funeral home, gdzie Henryk leży w mundurze pułkownika, przepasany wstęgą Polonia Restituta, którą sobie parę miesięcy temu sprowadził z Londynu, jak mi mówił, «w celach pogrzebowych». Leży naprawdę, jakby spał, spokojny po tylu wielkich burzach i tylu nędznych zgryzotach, których doświadczył. Jak po śmierci mego Ojca, po śmierci Karola Szymanowskiego, czuje jakaś wzniosła «sérénité», jestem pewny, że śmierć jest naszym celem i że jest wzniesieniem się, otwarciem bramy, do której pukamy całe życie. Idąc przez ulicę, mówiłem raz po raz głośno strofę z Norwidowego Krakusa Przechodź już, wielka osobo, W powietrze inne z tej ziemi, Gdzie nie losy są nad Tobą, Lecz ty nad niemi” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 2, notatka z 23 marca 1951 r., s. 80-81). umarł. Spotkamy się w poniedziałekW poniedziałek, 26 marca 1951 r., odbył się pogrzeb Henryka Rajchmana – obszerne zapiski dziennikowe Lechonia z tego dnia poświęcone są wyłącznie temu wydarzeniu, także w kontekście braku jedności w środowisku emigracyjnym i dramatu wygnańczego losu: „Pogrzeb Henryka Rajchmana, później nie stypa prawdziwa, ale «kieliszek» u Zosi – nie oburza mnie to, bo to właściwie prastary i bardzo ludzki zwyczaj. Jestem pewny, że Henryk byłby wściekły, gdyby dowiedział się, że uczestnicy pogrzebu, którzy mu oddali ostatnią wprawdzie, ale przysługę – nie zostali ugoszczeni. Książd Tyczkowski zrobił swoje – odśpiewał tęgim głosem wszystkie psalmy, wśród nich ten, który dał tytuł Żeromskiemu do jego sztuki: «Asperges me Domine hysopo et mundabor, lavabis me et super nivem dealabor». Byłem bardzo przejęty i spłakałem się, gdy dobry mezzosopran wznosił się nad tą trumną śpiewem Ave Maria i Agnus Dei. Kiedy tutaj nie znanym zwyczajem przyjaciele wzięli Henryka na ramiona, zabrzmiała Pierwsza Brygada, prawie piękniej niż Jeszcze Polska, jak jakiś tajemniczy hymn starego sprzysiężenia, dla którego już nie ma miejsca w tym olbrzymim, a tak zmałym świecie. Wszystko było godne, ubogie, ale nie tandetne. «Henryk musiałby to pochwalić». – Że na pogrzeb Rajchmana nie przyszli Korboński czy Pehr, którzy byli jego przeciwnikami, ale go nie znali, nie wiedzieli, że miał on zalety mogące być przykładem dla Polaków wszelkich przekonań – to zrozumiałe. Ale że nie przyszły różne poważne wielkości, które go znały, wiedziały co robił – to niepojęte. Te miernoty, naładowane i rzygające banałami – naprawdę są przekonane, że to był tylko jeden z wielu, podczas gdy był on piramidą Cheopsa w porównaniu z nimi – jako poświęcenie, uczucie, poczucie honoru. – Henryk umarł w biedzie, widział ruinę swoich prac, miał pogrzeb mniej liczny niż Matuszewski czy Wieniawa – a mimo to nie czułem tej beznadziejności, tego jakiegoś przekleństwa polskiego losu, co wtedy, gdy oni odchodzili jakby na znak ginięcia wszystkiego, co polskie w kraju i za krajem. Cały czas myślałem sobie: «Czemu on nie dożył tych paru lat jeszcze, których mu brakowało do naszego powrotu»” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 2, s. 83 . Ściskam Was najczulej
Leszek